

100 lat po Armagedonie

Czy zastanawialiście się kiedyś jak będzie wyglądało życie po końcu świata?

W różnych religiach przedstawia się niebo czy też raj w bardzo różny sposób, zależy to np. od środowiska w jakim dana kultura się rozwija, czy też od uwarunkowań demograficznych.

Ogólnie znane są przepowiednie z popularnych religii, jak:

- przekujemy miecze na lemiesz i już nie będzie wojen ani niesprawiedliwości;
- nie będzie chorób ani śmierci;
- lew będzie leżał razem z barankiem;
- mężczyznom będą usługiwały hurysy (dziewice), nie wiem kto będzie usługiwał kobietom;
- itp., itd.

Niby wszystko w porządku, ale zastanawia mnie co będziemy robić. Fajnie będzie zajmować się domkiem i ogródkiem, jednakże po 100 latach, mając w perspektywie całą wieczność przed sobą to już troszeczkę nudne, a co po 10 000 lat? Zabawianie się z hurysami przez pierwszych sto lat napewno będzie zabawne ale po ... ja przynajmniej do szczęścia będę potrzebował się przejść zobaczyć co jest w lodówce i przyrządzić sobie jakieś dziwaczne danie.

Świat będzie już zagospodarowany, co prawda po milionie czy dwóch może się pojawić problem demograficzny ale to rozwiąże czuwający nad nami Stwórca, podobnie jak wszystkie inne problemy, oczywiście dla naszego dobra. Nie pytam co się stanie z naszą wolną wolą.

Usiłowałem sobie wyobrazić jak wyglądałby taki zwykły dzień.

Wstałem, jest piękny poranek, w kuchni jak co dzień krzątają się moje hurysy. Wchodzi nr1 i pyta czy wolę kąpiel czy śniadanie i co mam ochotę zjeść. Wymyślam jakieś śniadanie (choć powoli denerwuję się że codziennie zmuszają mnie do takiego wysiłku umysłowego z samego rana) i idę zanużyć się w wodzie, po paru minutach przynoszą mi śniadanko do baseniku. Zjadam, wycieram się i idę pogadać z sąsiadem. Widzę go z daleka jak uśmiechnięty leci w moją stronę, ale wewnątrz czuję że zaraz mnie wkurzy tym swoim "co słyhać" albo "jak się masz". Jak mogę się mieć? Przecież chorób nie ma, nigdzie też nie byłem bo 99 lat temu skończyło się paliwo na stacjach a na dodatek nikt nie pracuje w fabrykach i nie ma części do samochodów, które już dawno nadwyrężyła korozja. Zasuwać po świecie z bandą moich hurys nie wydaje mi się ciekawym pomysłem, dlatego siedzę tu na miejscu.

Pogadaliśmy, nareszcie udało mi się wyrwać. Zasuвам do ogródka, tam jak zwykle wszystko w porządku, przecież chwaścik nie zdąży wykiełkować jak przyleci moja hurysa i go wyrwie ... swoją drogą one chyba też się nudzą. Byle do obiadu. Przysnąłem sobie w zacisznym chłodnym kąciку ogrodu i nagle słyszę "na co masz ochotę na obiad?". Muszę iść pogadać ze Stwórcą aby jednak czytały mi w myślach bo poduszę cholery. Przy okazji porozmawiam o zwolnieniu hurys.

Rozmowy spełzły na niczym. Stwórca stwierdził że źle jak człowiek jest sam, czyli jeżeli zrezygnuję z hurys to muszę wziąć Ewę, nauczony doświadczeniem podziękowałem. To już przerabialiśmy i perspektywa zaczynania wszystkiego od początku na jakiejś planecie na zadupiu kosmosu wydaje mi się mało atrakcyjna. Łażę więc po ogródku, snuję się po domu, szukam pomysłu jak zabić czas, tylko czy go da się zabić. W końcu widzę idą z kolacją, sam wcześniej powiedziałem na co mam ochotę. Jakoś minął ten 36 500 dzień nowego porządku. Kładę się spać a po myślach kołacze mi się czy aby przystać na propozycję Stwórcy?

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl